

ANALIZY

Zdzisław M. Rurarz

NIEPOTRZEBNY KONFLIKT

(2)

Konflikt polsko-żydowski, gdyż tak należy nazwać stan wzajemnych stosunków polsko-żydowskich, aczkolwiek jest to konflikt na szczęście głównie słowny, pełen wzajemnych oskarżeń, a nawet inwektyw, to wysoce złożone zjawisko.

W pojęciu Polaków bowiem, Żydzi w tym konflikcie kierują się "ideologicznym antypolonizmem", który a priori odmawia im prawa jakiegokolwiek samoobrony, podczas gdy Żydzi z kolei uważają Polaków za największych w świecie antysemitów, którzy, jak to stwierdził Icchak Szamir, wysysają go już z mlekiem matki.

Jeśli tak, to małe są nadzieje na szybkie wygaśnięcie tego konfliktu, gdyż jakikolwiek dialog pomiędzy zacierzewanymi stronami wydaje się być niemożliwy, choćby nawet tylko dla ustalenia listy spraw spornych.

Co gorsza, w konflikcie tym nie jest nawet najważniejsze co się mówi i pisze, ale co się myśli, albo raczej co obie strony myślą, że tak się właśnie myśli. Żydzi są bowiem przekonani, że Polacy chytrze maskują swój zoologiczny antysemityzm, czasem tylko przybierający bardziej otwartą postać, podczas gdy Polacy są z kolei przekonani, że Żydzi potajemnie spiskują za ich plecami ze wszystkimi wrogami Polski i że też tylko czasem

niętego następnie przez innych polskich monarchów, Żydzi musieli spełniać wpływowe funkcje w kraju skoro domagali się przywilejów, które następnie otrzymywali.

W ogóle zaś, to masowy napływ Żydów do Polski, od połowy XIV wieku poczynając, niezależnie już od ich ucieczki przed prześladowaniami w Europie Zachodniej, był prawdopodobnie spowodowany także tym, że już od lat o Polsce mówili jako o "nowym Kanaanie", nowej biblijnej "ziemi obiecanej", co nie oznacza, iż istotnie dążyli do zamiany ziem polskich na żydowskie. Dopiero w 1915 r. u niektórych Żydów zrodził się pomysł, przedłożony Niemcom, żeby utworzyć na wschodzie buforowe państwo z siedzibą w Lublinie, pod żydowską kuratelą, które byłoby niemieckim satelitą. Pomysł ten nie doczekał się zresztą nawet wstępnych dyskusji. Powracając jednak do omawianych stosunków w przeszłości, Żydzi, nauczeni złymi doświadczeniami w Europie Zachodniej, woleli się trzymać od polskich spraw państwowych z daleka, w zamian domagając się jak największej autonomii dla siebie, którą też otrzymywali.

W rezultacie tego, liczebność ludności żydowskiej na ziemiach polskich, potem Rzeczypospolitej, zaczęła gwałtownie wzrastać. Pomiedzy 1340 a 1772 r., tj. pierwszym roz-

nego talentu nie wykazywali nigdy. Sprawy toczyły się same i "jakoś tam było".

Żydzi z kolei do asymilacji, jak zresztą wszędzie, nie garnęli się. Już od czasów Ezedrasza i Nehemiasza, na pięć wieków przed Chrystusem, nawoływano do nie żenienia się z nie-Żydówkami, a jeśli już to miało miejsce, to nakazywano im rozwody. Żydzi uważali też, że mają przymierze z Bogiem, są "narodem wybranym", a judaizm ma mesjanistyczną misję w świecie.

Zresztą, taki ich stosunek do asymilacji jest nawet zrozumiały. Chrześcijaństwo bowiem uważali za odnogę i odstępstwo od judaizmu, za ich sprawę wewnętrzną. W czasach chrystusowych mieli przecież trzy główne kierunki w judaizmie i ok. 25 sekt, a za jedną z takich sekt uważali chrześcijaństwo, zapoczątkowane przez własnych współwyznawców, Jezusa z Nazaretu i Saula z Tarsu, czyli św. Pawła.

Żydzi też uważali, nie bez racji zresztą, że mając za sobą dłuższe doświadczenie historyczne i religijne od Europejczyków, w tym Polaków, mogą sami tylko decydować o zamianie jednego wyznania na drugie. Stąd niechętnie słuchali rad innych w tej dziedzinie.

Co więcej, Żydzi ponadto nie mieli ma-

I w takim właśnie stanie rzeczy jedni i drudzy dostali się pod obce zabory. Polacy jako tako bronili się przed nimi, w czym nawet pomagali im liczni Żydzi, jak choćby kawaleryjski pułk Berka Joselewicza, ale szans na obronę niepodległości nie mieli, której zresztą tak naprawdę nie było już od przełomu XVII i XVIII wieku.

Utrata niepodległości jednakże nie tylko nie była końcem narastających problemów polsko-żydowskich, ale w rzeczywistości była dopiero ich początkiem. Od Rewolucji Francuskiej bowiem, w Europie i świecie zaczęły powstawać nowoczesne narody, w tym polski i żydowski, a ubocznym tego rezultatem było nowe zjawisko - nacjonalizm. Jego pochodną z kolei stał się rasizm i antysemityzm.

W tej nowej sytuacji, co jest nawet zrozumiałe, Żydzi nie widzieli sensu w polonizowaniu się. Chcieli być Prusakami, a potem Niemcami, choć już wkrótce ci z kolei tego nie chcieli, Austriakami, czy nawet Rosjanami, czego oni zresztą, podobnie jak Niemcy, wcale od nich nie oczekiwali. Zostanie zaś Polakiem, który już nie miał własnego państwa, porywał się na beznadziejne i rujnujące go powstania, nie mówiąc już o tym, że katolicyzm zawsze cieszył się mniejszym uznaniem u Żydów niż protestantyzm, nie było

Co gorsza, w konflikcie tym nie jest nawet najważniejsze co się mówi i pisze, ale co się myśli, albo raczej co obie strony myślą, że tak się właśnie myśli. Żydzi są bowiem przekonani, że Polacy chytrze maskują swój zoologiczny antysemityzm, czasem tylko przybierający bardziej otwartą postać, podczas gdy Polacy są z kolei przekonani, że Żydzi potajemnie spiskują za ich plecami ze wszystkimi wrogami Polski i że też tylko czasem ich niecie zamiary jako tako wychodzą na wierzch.

No cóż, podchodząc do konfliktu bez żadnych z góry powziętych uprzedzeń, postaramy się dotrzeć do jego źródła, którym niewątpliwie jest stan stosunków polsko-żydowskich z dalszej i bliższej przeszłości, kładący się długim cieniem na teraźniejszości. Przyszłość zaś, tak można by sądzić, powinna być już wolna od konfliktowego bakcyli.

Zatrzymajmy się więc nad przeszłością stosunków polsko-żydowskich, w telegraficznym skrócie, choć skrót taki musi być z natury rzeczy wysoce kontrowersyjny i to dla obu stron.

A więc, przeszłość stosunków polsko-żydowskich, o której wspominałem już nieco w poprzednim odcinku artykułu, jest tak wielowiekowa, jak sama Polska, a nawet sięga okresu jeszcze sprzed jej oficjalnych narodzin, jako że obecność Żydów na ziemiach Polski datuje się z okresu przed 966 r.

O tym co robili Żydzi wtedy na ziemiach polskich, ilu ich było i jak byli zorganizowani - wiemy bardzo niewiele. Wiadomo jednak, że bite monety z wizerunkiem Bolesława Chrobrego nosiły znaki hebrajskie, widomy dowód na związki Żydów z królewską menicą.

W każdym razie, do momentu rozpoczęcia się wielkiego napływu Żydów do Polski po 1340 r., rezultat polityki Kazimierza Wielkiego, Żydów było nie więcej niż 10 tysięcy na ziemiach polskich, mówiących prawdopodobnie między sobą po polsku, jak też chyba nie mających własnej samoorganizacji, która tak bardzo rozbudowana została dopiero potem.

Niemniej jednak, sądząc ze wspomnianego w poprzednim odcinku artykułu Statutu Kaliskiego z 1264 r., potwierdzonego i rozwi-

niającego jednak do omawianych stosunków w przeszłości, Żydzi, nauczeni złymi doświadczeniami w Europie Zachodniej, woleli się trzymać od polskich spraw państwowych z daleka, w zamian domagając się jak największej autonomii dla siebie, którą też otrzymywali.

W rezultacie tego, liczebność ludności żydowskiej na ziemiach polskich, potem Rzeczypospolitej, zaczęła gwałtownie wzrastać. Pomiędzy 1340 a 1772 r., tj. pierwszym rozbiorem Rzeczypospolitej, liczebność ta wzrosła aż 75-krotnie, podczas gdy ludności chrześcijańskiej wzrosła tylko 5-krotnie. W konsekwencji tego udział ludności żydowskiej wzrósł z ok. 0,5 procent do ponad 6 procent, a w stosunku do etnicznie polskiej ludności znacznie nawet przekroczył 10 procent (Rzeczpospolita w 1772 r. miała ok. 12 mln mieszkańców, w tym 5-6 mln Polaków, podczas gdy ludność żydowska liczyła wtedy ponad 750 tysięcy).

Co więcej, ludność żydowska, teraz już głównie ze względu na bardzo wysoki przyrost naturalny, doszła w momencie giniecia Rzeczypospolitej do 1 miliona i nadal szybko wzrastała.

Tak więc, choćby tylko ze względów demograficznych, w stosunkach polsko-żydowskich pojawił się nowy i dotąd nieznan element - tworzenia się licznego narodu żydowskiego na ziemiach Rzeczypospolitej, a wkrótce trzech zaborów, jak też powstawania "państwa w państwie", gdyż żydowska autonomia zaczęła przybierać cechy quasi-państwowości.

W tej sytuacji, zwłaszcza po zniknięciu na następne 123 lata polskiej państwowości, Polacy i Żydzi, żyjący już przedtem jakby obok siebie, oddalili się od siebie jeszcze bardziej. Od tego był już tylko krok do wzajemnych animozji i sytuacji konfliktowych.

Czy wobec tego nasi władcy nie zrobili błędu, pozwalając na powstanie takiej sytuacji?

No cóż, do dziś nie wiemy co ci władcy wiedzieli o Żydach i jak wyobrażali sobie ich istnienie na ziemiach polskich bez asymilowania się całymi wiekami. Ponadto, Polacy, szczególnie katolicy, Stary Testament znali bardzo słabo, Talmudu nie znali w ogóle, a ponadto w sprawach państwowych specjal-

nie znali Jezusa z Nazaretu i Saula z Tarsu, czyli św. Pawła.

Żydzi też uważali, nie bez racji zresztą, że mając za sobą dłuższe doświadczenie historyczne i religijne od Europejczyków, w tym Polaków, mogą sami tylko decydować o zamianie jednego wyznania na drugie. Stąd niechętnie słuchali rad innych w tej dziedzinie.

Co więcej, Żydzi ponadto nie mieli materialnego bodźca do asymilowania się z Polakami, Litwinami czy Rusinami. Faktycznie byli oni klasą średnią i jeśli już drogą asymilacji mogliby poprawić swój byt, to tylko poprzez awans do stanu szlacheckiego. Dołączanie po chrzcie do mieszczaństwa, którym już byli, albo co gorsza spadanie do stanu chłopskiego, nie było dla Żydów atrakcyjne. Szlachectwo z kolei, które im nadawano po chrzcie, wiązało się jednak z nadzieją ziemi, co z czasem osłabiło pęd szlachty do nawracania Żydów, zwłaszcza że pod koniec istnienia Rzeczypospolitej byli oni już tak liczni jak ona sama, a ziemi nie przybywało przecież.

Ponadto, Rzeczpospolita, poczynając już od pierwszego ćwierćwiecza XVII wieku, zaczęła się chylić do upadku gospodarczego, politycznego, jak też kulturalnego, co pociągnęło za sobą, poza magnaterią i wyższym duchowieństwem, ogólną pauperyzację społeczeństwa, w tym także szlachty i Żydów. Towarzyszący temu upadkowi wzrost obskurantyzmu i nietolerancji religijnej, rezultat Kontroformacji, spowodował wzrost niechęci do Żydów ze strony pozostałych narodów Rzeczypospolitej, głównie Rusinów, czego szczytowym przejawem były krwawe ekscesy antyżydowskie kozaków Chmielnickiego. Wśród Żydów z kolei, zwłaszcza w XVIII wieku, narastał wewnętrzny ferment religijny, który przybrał postać mistycznego kabalizmu, chasydyzmu, stającego nie tylko w konflikcie z rabinackim judaizmem, ale także utrudniającego asymilację. Takie zaś wydarzenia, jak chrzest sekty Jakuba Franka, rozwinętej i wyobcowanej z judaizmu, były wyjątkowe i wątpliwej wartości.

W sumie więc, wraz z upływem czasu, Polacy i Żydzi zaczęli się od siebie coraz bardziej oddalać, a nie zbliżać.

Żydzi nie widzieli sensu w polonizowaniu się. Chcieli być Prusakami, a potem Niemcami, choć już wkrótce ci z kolei tego nie chcieli, Austriakami, czy nawet Rosjanami, czego oni zresztą, podobnie jak Niemcy, wcale od nich nie oczekiwali. Zostanie zaś Polakiem, który już nie miał własnego państwa, porywał się na beznadziejne i rujnujące go powstania, nie mówiąc już o tym, że katolicyzm zawsze cieszył się mniejszym uznaniem u Żydów niż protestantyzm, nie było więc dla nich atrakcyjne.

Co gorsza, w związku z pojawieniem się w Europie ruchów lewicowych, w tym także na ziemiach polskich pod zaborami, ruchów w swojej istocie antyreligijnych i ateistycznych, jak też w dużym stopniu antynarodowych, osłabiło się u wielu Żydów zainteresowanie sprawami czysto polskimi oraz przechodzenie na katolicyzm. Natomiast wzmożyły się zainteresowania Żydów zagadnieniami ponadnarodowymi, internacjonalistycznymi.

Z drugiej strony, wraz z narodzeniem się w 1897 r. syjonizmu politycznego, dążącego do odtworzenia państwa żydowskiego, pojawiły się u Żydów nastroje nacjonalistyczne i tym samym antyasymilacyjne. To z kolei wywołało u nie-Żydów nastroje antysemickie.

Tak czy inaczej, Żydzi stracili zainteresowanie dla polskiej niepodległości, choć wielu z nich należało do PPS, partii niepodległościowej, a nawet walczyło w legionach Piłsudskiego. Ci Żydzi natomiast, którzy znaleźli się w lewicy komunistycznej, zajęli stanowisko anty niepodległościowe.

Tak więc, odradzająca się w 1918 r. Polska, w jednej trzeciej składająca się z mniejszości narodowych, gdzie obok ukraińskiej mniejszość żydowska była najliczniejsza, stała się w obliczu problemów, z którymi nie mogła się uporać ani do wybuchu II wojny światowej, ani w czasie jej trwania, ani nawet po jej zakończeniu, choć skala problemu, ze znanych względów demograficznych, uległa radykalnemu zmniejszeniu się.

W każdym razie, nie wchodząc w różne szczegóły, stosunki polsko-żydowskie w okresie międzywojennym były dalekie od zadowalających, nie wolne ponadto od różnych incydentów, w tym także krwawych (okres

ANALIZY

wojny stosunki te tylko dalej skomplikował, ogólnie je pogarszając ze względu na szczególne warunki wojenne w Polsce).

Kto ponosi za to winę? Żydzi wskazują tutaj palcem na Polaków, a Polacy na Żydów. Żydzi obwiniają Polaków o szowinizm narodowy, obskurancki katolicyzm, a nade wszystko antysemityzm. Polacy mają z kolei własną litanie zarzutów. Głównym jest niechęć Żydów do asymilacji, czego dowodem było używanie przez nich w przedwojennej Polsce idysz aż w 90 procentach w kontaktach między sobą, dialektu niemieckiego przecież, który nie zaginął mimo wielowiekowej ich bytności w Polsce. Kolejnym zarzutem jest fascynacja Żydów komunizmem, rosyjskim bolszewizmem zwłaszcza, który Polacy uważali za swojego głównego wroga.

Innym powodem niechęci Polaków do Żydów, choć w ich szeregach była masa biedoty, był fakt ich przeciętnie 3-krotnie wyższej stopy życiowej od Polaków, którzy na ogół żyli gorzej niż w 1913 r. Winą za ten stan rzeczy, pomijając już na ile było to usprawiedliwione, w znacznym stopniu obarczono Żydów.

W sumie, ani Polacy, ani sami Żydzi, nie bardzo wiedzieli jak poprawić wzajemne stosunki, a różne skrajne propozycje, nieoficjalne zresztą, strony polskiej sprowadzały się do spowodowania emigracji Żydów, ale pomysł był niewykonalny w praktyce, gdyż nie bardzo było gdzie emigrować. Liczni Żydzi z kolei też zresztą chcieli emigrować, a ci niechętni temu żądali dla odmiany bliżej nieokreślonej autonomii, "razem ale osobno", co w warunkach wzajemnego przemieszania się różnych grup etnicznych w miastach i miasteczkach było również niewykonalne.

W tej wysoce skomplikowanej sytuacji Polacy i Żydzi weszli w II wojnę światową, która była dla nich największą próbą dziejową na przestrzeni wielowiekowego współ-

lepszyc chęci i wysiłków Żydów przed zagładą obronić nie mogli, a w każdym razie daleko nie wszystkich.

I w tym właśnie miejscu strony dochodzą do punktu najbardziej spornego i emocjonalnego.

Czy istotnie Polacy mogli uratować Żydów przed zagładą, a jeśli już nie wszystkich, to ilu konkretnie? Czy też może powinni iść razem z nimi na śmierć w imię solidarności międzyludzkiej?

Zresztą, nawet nie to jest najważniejsze w sporze. Sprawą o wiele ważniejszą jest oskarżanie Polaków przez Żydów o współudział w Holokauście, o "polskie obozy śmierci", o "szmalcowników", a nade wszystko o obojętność wobec ich zagłady. Oskarża się też niekomunistyczne Podziemie, sławną Armię Krajową, która przecież dla ratowania Żydów zrobiła więcej niż wszystkie inne antyniemieckie partyzantki w Europie razem wzięte!

Powróćmy jednak do postawionych powyżej pytań. Konkretnie mówiąc, chodzi o polskie możliwości ratowania żydowskiego życia, jak wiadomo przedsięwzięcie przypłacane z kolei polskim życiem.

Jeśli tak, to cały spór sprowadza się do abstrakcji. Nie można bowiem w żaden sposób udowodnić, że ilość uratowanych od śmierci Żydów przez Polaków, szacowana na 50-120 tysięcy, na ok. 2,8 milionów zamordowanych, jest za mała. Skoro bowiem za taki ratunek żydowskiego życia Polacy tracili swoje własne, a takich było tysiące, to można też dowodzić, że ilość ta była za duża, a w każdym razie olbrzymia jak na istniejące warunki. Za ten swój czyn Polacy oczekują więc wdzięczności, a nie potępienia. Chodzenie zaś solidarnie na śmierć jest zarzutem niepoważnym, obojętność zaś niewymierzalnym.

Co więcej, Polacy też twierdzą, że skoro

A zresztą, obrzydzenie wręcz wywołuje to wieczne stawianie Polakom przez Żydów jako wzór ratowania ich przez różnych Duńczyków, Holendrów, Greków, czy licho wie kogo jeszcze. Polacy przecież uratowali więcej Żydów niż wszyscy inni! No i wreszcie Polacy płacili śmiercią za to, a nie żadni Duńczycy i Holendrzy. Naprawdę, dość już tego!

A w ogóle, to czy Żydzi, w swojej 4-tysiącletniej historii, mają przykłady masowego ratowania życia innych? Żeby pouczać, trzeba samemu mieć takie przykłady własnych zachowań.

Co się tyczy obwiniania Polaków o powojenne morderstwa ocalałych z Holokaustu Żydów, to nikt nie zaprzecza, że ich nie było. Podobnie jak nikt nie może zaprzeczyć, że Żydzi nie popełnili w tym czasie mordów na Polakach. Odpowiednie przykłady są przecież znane obu stronom.

Jednakże, o czym strony też doskonale wiedzą, choć zapewne nie wiedzą ciągle wszystkiego, wiele powojennych mordów dokonanych na Żydach, z pogromem kieleckim włącznie, ma wyjątkowo skomplikowane i niejasne tło. Nie zawsze bowiem wiadomo kto naprawdę był tutaj mordercą i czy nie bez winy byli też mordowani. Żydzi bowiem byli wtedy, choć nie wszyscy oczywiście, reprezentantami władzy, którą większość Polaków uważała za zdradziecką i okupacyjną. Członków takiej władzy istotnie zabijano, ale nie ze względu na ich przynależność etniczną i wyznaniową. Znam zresztą konkretne przykłady takich wydarzeń.

Podobnie wypadki Marca 1968 r. nie mają nic wspólnego z polskim antysemityzmem, co uparcie twierdzi wielu Żydów. Była to po prostu rozgrywka w łonie władzy, a jak mi to mówili po latach sam gen. Mieczysław Moczar, uważany za reżysera marcowych wydarzeń, całą sprawę "nagrani chłopaki od Andropowa". W realiach PRL nic przecież

sistami byli też Rosjanie, Japończycy, a nawet Amerykanie. Polskich rasistów i antysemitów na skalę godną uwagi nie było nigdy, pomijając już fakt, że ich poglądy nigdy też nie dorównywały prawdziwym rasistom i antysemitom. Roman Dmowski, ksiądz Stanisław Trzeciak, czy św. Maksymilian Kolbe, to nawet nie cień autentycznych rasistów i antysemitów, nie mówiąc już o tym, że ten ostatni w ogóle nie mieści się w takich kategoriach.

Zresztą, polscy antysemita i rasiści, pomijając przypadki pospolitych przestępców, czy zjawiska patologiczne, żadnych planów "ostatecznych rozwiązań" nigdy nie mieli, nigdy też za żadne ludobójstwo nie brali się. Przeciwnie, wielu z nich nawet pomagało Żydom w czasie wojny.

Skąd zatem tyle nienawiści Żydów do Polaków? O Niemcach, głównych i właściwie jedyńskich, prawdziwych sprawcach Holokaustu, Żydzi ostatnio prawie nie chcą mówić. A kiedy ich współwynawca, Daniel Goldhagen, udowodnił wreszcie na faktach rzecz znaną Polakom od dziesięcioleci, że to "zwyčajni Niemcy", ohotniczo w dodatku, z lubością mordowali Żydów, to ściągnął sobie na głowę burzę właśnie z ich strony! Przecież niektórzy Żydzi domagali się od niego, żeby wycofał swoją książkę! Żydów, jak widać, mordowali tylko Polacy, ale żeby Niemcy? I czy to aby nie dlatego, że Niemcy, którzy zapłacili już Żydom za swoje zbrodnie ponad 60 miliardów dolarów, a pewnie jeszcze zapłacą drugie tyle, mają być zostawieni w spokoju i tylko huzia na Polaków, bo ci nie płacą?

Rosjan Żydzi też nie tykają, choć gdyby Stalin żył jeszcze parę lat, to byłby z pewnością "Holokaust-bis", nie mówiąc już o tym, że i bez tego wymordował on Żydowski Komitet Antyfaszystowski w ZSRR, jak i wielu innych Żydów. Czy Rosjan aby nie tyka się

niechętni temu żądali dla odmiany bliżej nieokreślonej autonomii, "razem ale osobno", co w warunkach wzajemnego przemieszania się różnych grup etnicznych w miastach i miasteczkach było również niewykonalne.

W tej wysoce skomplikowanej sytuacji Polacy i Żydzi weszli w II wojnę światową, która była dla nich największą próbą dziejową na przestrzeni wielowiekowego współistnienia, do której ani jedni, ani drudzy, nie byli zupełnie przygotowani. Nikt bowiem nie przewidywał, zwłaszcza Żydzi, jak nagle i tragicznie potoczą się teraz wydarzenia.

I te wydarzenia właśnie, mimo upływu lat, wywołują ciągle silne emocje po obu stronach, żydowskiej w pierwszym rzędzie, gdyż ona z prób dziejowych wyszła bardziej poszkodowana. Emocjom tym, niestety, towarzyszą różne i ciężkie zarzuty stawiane sobie wzajemnie, przez Żydów głównie, co może być nawet zrozumiałe, ale co jednocześnie jest przesadzone oraz niesprawiedliwe, jeśli czasem wręcz nie złośliwe i tendencyjne.

Tej sprawie właśnie należy poświęcić szczególną uwagę, gdyż w całej tysiącletniej historii stosunków polsko-żydowskich jest ona najważniejszą, najbardziej kontrowersyjną i najbardziej emocjonalną.

Konkretnie mówiąc, Żydzi zarzucają Polakom, że nie tylko nic nie zrobili dla ocalenia ich od Holokaustu, albo zrobili znacznie mniej niż mogli, ale nierzadko nawet cieszyli się z hitlerowskiego "ostatecznego rozwiązania" sprawy żydowskiej. Co więcej, Żydzi zarzucają też Polakom, o czym już wspominałem powyżej, że chcieli oni dokończyć hitlerowskiego dzieła ludobójstwa, nawet już po zakończeniu II wojny światowej.

Polacy ze swej strony kategorycznie odrzucają tego rodzaju zarzuty oraz oskarżenia, choć miejscami różnią się między sobą w kontrargumentach, wysuwając z kolei zarzuty przeciwko Żydom, głównie co do ich postawy w czasie okupacji niemiecko-sowieckiej. Twierdzą na przykład, że przynajmniej w stosunku do jednego z agresorów, ZSRR, Żydzi zajęli postawę otwarcie zdradziecką, a natomiast wobec okupanta niemieckiego zbyt długo zajmowali postawę pasywną, co w jakimś stopniu ułatwiło Holokaust. Polacy twierdzą też, że mimo swoich naj-

swoje własne, a takich było tysiące, to można też dowodzić, że ilość ta była za duża, a w każdym razie olbrzymia jak na istniejące warunki. Za ten swój czyn Polacy oczekują więc wdzięczności, a nie potępienia. Chodzenie zaś solidarnie na śmierć jest zarzutem niepoważnym, obojętność zaś niewymierzalnym.

Co więcej, Polacy też twierdzą, że skoro Żydzi nie mają pretensji do drugich Żydów, że za wszelką cenę chcieli ratować swoje życie, to dlaczego im się tego odmawia? Ba, dają też przykłady, że często pomoc Żydom spotykała się z ryzykiem śmierci ze względu na kolaborację ich z Niemcami. Koronnym przykładem takiego kolaboranta był Leon Skosowski, który został zlikwidowany przez AK wraz z jego polską kochanką. O takiej kolaboracji wspomina też rabin Szymon Huberbrand z warszawskiego getta, który zanim zginął pozostawił po sobie nieocenione pamiętniki wydane w USA w 1987 r.

Ponadto, rozprawianie dziś co mogłoby być, a co nie było, zwłaszcza przez ludzi nie znających okupacji niemieckiej w Polsce, jest po prostu bez sensu. Trzeba było bowiem przeżyć grozę tamtych czasów, żeby móc zabierać autorytatywnie głos na ich temat. Tak się akurat złożyło, nie wchodząc już w szczególności wydarzenia, że wraz z ojcem byliśmy o krok od śmierci za próbę ratowania żydowskiego życia. Stał się jednak cud, że my, jak i Żydówka, przeżyliśmy to spotkanie ze śmiercią. Widziałem też publiczne rozstrzelanie matki moich kolegów za pomaganie Żydom.

Do dziś nie mogę zapomnieć tamtych doświadczeń...

Stąd tak oburzony byłem na Mariana Marzyńskiego za jego "Shtetl", kiedy to przekonywał Zbigniewa Romaniuka jak to łatwo było chłopom przechować Żyda. Mieli przecież chałupę, krowę, świnię, a więc wszystko co było potrzebne do takiego przechowania. Tylko ludzkiego sumienia im brakowało!

Pomijając już fakt, że znałem wielu chłopów, którzy nie mieli krow, świń, a nawet gęsi, to jak to się stało, że Marzyński zapomniał o takiej "drobnostce" jak ryzykowanie życiem przez chłopca i jego rodzinę? Czyżby nie wiedział o tym?

znaniową. Znamy zresztą konkretne przykłady takich wydarzeń.

Podobnie wypadki Marca 1968 r. nie mają nic wspólnego z polskim antysemityzmem, co uparcie twierdzi wielu Żydów. Była to po prostu rozgrywka w łonie władzy, a jak mi to mówił po latach sam gen. Mieczysław Moczar, uważany za reżysera marcowych wydarzeń, całą sprawę "nagrali chłopaki od Andropowa". W realiach PRL nic przecież nie mogło się stać bez wiedzy Moskwy; zwłaszcza gdy w grę wchodziły służby specjalne, których czołowym przedstawicielem był całymi latami Moczar. Aż takim samobójcą, to on nie był, żeby robić coś na własną rękę. Zanim by coś zresztą zrobił, to już by go nie było... A że potem różne wydarzenia, w tym marcowe, upozorowano jak chciano, to już co innego.

Przejdźmy teraz do sprawy polskiego antysemityzmu, zarzutu wałkowanego bez przerwy i w pojęciu Żydów bezdyskusyjnego.

Otóż już na wstępie trzeba przypomnieć, że określenie "antysemityzm" nie zostało ukute przez żadnych Polaków, a przez Niemców, w 1879 r., przez Wilhelma Marra, żydowskiego zresztą pochodzenia. Pojęcie to jest ponadto nadużywane i w poważnym stopniu zatraciło już swój pierwotny sens.

Antysemityzm, najbardziej zwyrodniała forma rasizmu, jest przede wszystkim niesłusznie utożsamiany z antyżydowskością. Jak twierdzi to wspomniany już w poprzednim odcinku artykułu Max I. Dimont, starożytni Rzymianie, którzy na prawie dwa tysiąclecia położyli kres istnieniu państwa żydowskiego, nie byli antysemitami, choć byli antyżydowscy. Nie tak bowiem jak antyżydowskość, antysemityzm po prostu odmawia Żydom prawa do istnienia w ogóle, nawet w trzecim pokoleniu, jeśli przeszli na chrześcijaństwo. Żyd dla hitlerowskiego antysemity, to "przeklęta rasa", "Verfluchte Rasse", czyli antysemityzm ma za tło rasizm, morderczy rasizm dodajmy.

Polacy, podobnie jak w przypadku antysemityzmu, nie są twórcami rasizmu. Twórcami jego byli hrabia francuski Arthur de Gobineau, niemiecki filozof Friedrich Nietzsche oraz angielski publicysta i filozof, zdeklarowany germanofil, Houston Chamberlain. Ra-

piacą drugie tyle, mają być zostawieni w spokoju i tylko huzia na Polaków, bo ci nie płacą?

Rosjan Żydzi też nie tykają, choć gdyby Stalin żył jeszcze parę lat, to byłby z pewnością "Holokaust-bis", nie mówiąc już o tym, że i bez tego wymordował on Żydowski Komitet Antyfaszystowski w ZSRR, jak i wielu innych Żydów. Czy Rosjan aby nie tyka się dlatego, że mają atomy, które mogą podrzucić Arabom, albo sami je użyć?

I dokąd to wszystko prowadzi?

Żydzi i Polacy, jakiegokolwiek nie byłyby ich wspólne doświadczenia, już się ze sobą rozeszli po tysiącletnim współżyciu. Oczywiście, jeszcze tu i ówdzie mają oni do czynienia z różnymi "historycznymi popłuczynami", ale rozwód nastąpił i to nie z winy Polaków czy Żydów. Stąd też spory między nimi są już bez sensu. Zresztą, ludzka pamięć, nawet ta zbiorowa, podlega ewolucji i stępieniu. Kto tam w Polsce ma dziś żale do Szwedów, Turków czy Tatarów. Przyjdzie czas, a może już przyszedł, że znikną one także w stosunku do Niemców i Rosjan.

Przyjdzie też kiedyś czas, że zanikną także spory polsko-żydowskie, do których przecież jest znacznie mniej powodów niż do tamtych.

A kiedy już swary te ustaną, to Żydzi wspomną jeszcze Polaków z rozrzewaniem. Bez nich bowiem, choć na zniewolonej polskiej ziemi spotkał ich Holokaust, Żydzi dziś byłiby już tylko w podręcznikach historii...

Żydzi mają teraz nowych wrogów i nowych przyjaciół. Pewnie też wiedzą o tym, że nie ma wiecznych ani wrogów, ani przyjaciół. Skoro nie chcą mieć Polaków za przyjaciół, to niech przynajmniej na siłę nie robią z nich wrogów!

A my Polacy też nie powinniśmy zacierać się. Pamiętajmy, że żyli wśród nas wspomniany już płk Berek Joselewicz, który zginął pod Kockiem w 1807 r. broniąc Polski przed Austriakami, mistrz słowa polskiego Julian Tuwim, niezrównany chopinista Artur Rubinstein i ulubieniec dzieci, Jan Brzechwa. I niech niepotrzebne konflikty wzajemne nie odbierają nam tych wspomnień, wspólnych Polakom i Żydom.